

Wierzysz w św. Mikołaja...

I znów rzucamy się w wir przygotowań świątecznych. Oglądamy z zapaściem stan konta, by wykalkulować nowy rower dla dziecka (stary sprzątnęli mu przed kinem), modem do komputera, by mieć w końcu tę możliwość, za ludzkie pieniądze łączyć się ze światem, by mile zaskoczyć teścia jakimś wymyślnym prezentem pod choinkę, ale i nie zapomnieć o ciepłych wełnianych skarpetkach dla siebie.

Dziewczyny w biurze prześcigają się w opowiadaniach, co chciałyby kupić swoim najbliższym w prezencie gwiazdkowym. Wymieniają dobre rady i przepisy kucharskie. Spieszą do domu piec smakowite ciasteczka, by je potem pakować w celofanowe torebki dla rodziny i znajomych. Ci z kolei będą hojni w pochlebstwach twierdząc, że tak kruchych, tak zgrabnych i tak ładnych jeszcze nie jedli.

Mimo, że huśtawka pogodowa doprowadza wszystkich do utraty zmysłów, jedno każe trzymać fason: zbliżające się Święta Bożego Narodzenia.

Nie widać ludzi zdenerwowanych; oni się tylko spieszą, by w porę zadośćuczynić tradycji. Nawet młodzi Niemcy ulegają temu szaleństwu. Całe miasteczko, choć zazwyczaj spokojne, wypełnia się pod wieczór poszukiwaczami prezentów.

Jest ogólnie znaną tajemnicą, że do Bożego Narodzenia nie ma co liczyć na spadek cen. Handel stara się, by paleta podaży była szeroka, aby każdy zgłupiał przy decyzji wyboru towaru (w języku handlowym brzmi to oczywiście ładniej: „by każdy znalazł coś dla siebie“).

Wierzysz w istnienie św. Mikołaja? – zapytała mnie mała Anna, któregoś grudniowego popołudnia w szkole. „Myślę, że tak. A ty?” – zapytałam patrząc niepewnie na jej rumianą twarzyczkę. „Ach, wiesz, w zeszłym roku byłam jeszcze pewna, że on naprawdę istnieje.” – mruknęła pod nosem. „A w tym roku zmieniłaś zdanie.” – rzekłam stwierdzająco. Kiwnęła główką i chwyciła mocno moją rękę. „Czy teraz zawsze już tak będzie?” – zapytała i popatrzyła na mnie wyczekująco. „Co ma być zawsze?” – zapytałam. „No, z tym Mikołajem.” – odparła niecierpliwie oczekując odpowiedzi na bardzo niekonkretnie postawione pytanie.

Domyśliłam się, że w zeszłym roku musiało stać się coś bardzo ważnego, co poprzestawiało jej poglądy na istnienie Mikołaja. I obawiałam się, że jej doświadczenie w zderzeniu z rzeczywistością dorosłych było bolesne. „A co ci takiego podarował w zeszłym roku?” – zapytałam wymijająco. „Ty jednak w niego wierzysz?” – zapytała ponownie Anna, tym razem nie ukrywając radości. „Tak mi się wydaje. A ty, czyżbyś miała inne informacje?” – zapytałam zaczepnie. „Wiesz, jak urodził się mój brat, właśnie w zeszłym roku, mama powiedziała, że właściwie nie jestem już taka mała i można mnie w pewne sprawy wtajemniczyć.”

Anna pociągnęła mnie za rękę i przycupnęłyśmy na szkolnych schodach. „I poszłyśmy do sklepu zrobić świąteczne zakupy. Zakupy. Rozumiesz?” – w tym miejscu jej drobne rączki rozłożyły się, jakby w odruchu bezradności. Zacerpnęła głęboki oddech. „Dla każdego kupiłyśmy jakiś drobiazg, kazałyśmy zapakować w ładny kolorowy papier i wyobrazić sobie, że to wszystko znalazło się pod choinką... Zapytałam mamę, co stało się z Mikołajem, ale ona tylko machnęła ręką i powiedziała, bym w końcu przestała wierzyć w te bzdury dla małych dzieci... Zrobiło mi się żal tego dobrodusznego pana z białą brodą. Żal

tych wszystkich listów, które pisałam z takim zapaściem. Nie prosiłam go o nic wielkiego dla siebie, ale myślałam, że mógłby pomóc innym. Tym, którzy naprawdę potrzebują jego pomocy. I to wszystko miało być tylko żartem? Czy ty też tak myślisz? Jesteś przecież zupełnie dorosła.”

Oczy tej małej były pełne gniewu. Na dorosłych? Na cały świat? Czy mnie też ogarniała ta swoją małą złością? Jestem rzeczywiście dorosła, ale czasem wydaje mi się, że jednak gdzieś krąży ta magiczna postać w czerwonym ubraniu, z włosami przyprószonymi śnieżnobiałą siwizną i wcale nie musimy pisać długich listów, jak to czynią dzieci. Wystarczy, zajrzeć głęboko w siebie i odszukać tę odrobinę dziecięcego, może nawet naiwnego spojrzenia na świat. Odkryć, że marzenia są piękne, a one są właśnie i po to, by miały się kiedyś spełnić.

„Aniu, wydaje mi się, że każdy ma jakieś wyobrażenie o św. Mikołaju. Nikt go nie widział, ale wielu ludzi wierzy w jego istnienie. Mimo, że nie możemy namacalnie stwierdzić, że jest, wierzymy, że gdzieś nad nami, a może w nas samych, jest jakaś siła, która sprawia, że nasze pragnienia stają się prawdą. I może tę siłę ludzie ubrali w czerwony kaftan, obdarowali dobrocią i nazwali św. Mikołajem?” „To myślisz, że on jest we mnie?” – wtrąciła niepewnie. „Dlaczego nie?” – odpowiedziałam. „Tylko ja o tym nie wiem? Tak?” – upewniła się.

Uśmiechnęłam się do tej małej postaci, której oczy błyszczały radością odkrycia nowej prawdy. Położyłam palec na ustach, chcąc jej dać do zrozumienia, że to, co jest najważniejsze, już wiemy i nie musimy już tego roztrząsać. Zbiegłyśmy po schodach na podwórzec szkolny i śmiejąc się głośno łapałyśmy ogromne miękkie płatki pierwszego w tym roku śniegu.

Małgorzata Płoszewska